

Jacek Leociak

Sztuka czytania gazety : legalna prasa okupacyjna: Landau i Jakub

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (51), 173-198

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Przechadzki

Jacek Leociak

Sztuka czytania gazety

Legalna prasa okupacyjna: Landau i Jakub

1. W tym szkicu nie będę się zajmował ani czytelnictwem prasy, ani językiem i mechanizmami oddziaływania mass mediów, ani retoryką dziennikarską, ani też tzw. analizą zawartości prasy¹. Interesują mnie gazety szczególnego rodzaju – publikowane, kolportowane i czytane w sytuacji totalnej kontroli nad przestrzenią społecznej komunikacji. Kontrolę taką może sprawować władza sama wyjęta spod kontroli społecznej, realizującej się poprzez mechanizmy i instytucje demokratyczne. Władza taka generuje z siebie centralny ośrodek decyzyjny, dążący do zawłaszczenia obiegu informacji, uzurpujący sobie monopol na publiczne mówienie i *de facto* panujący niepodzielnie nad społeczną przestrzenią komunikacyjną. Staje się on czymś w rodzaju

¹ Zob. prace: W. Pisarek *Retoryka dziennikarska*, wyd. 2, Kraków 1975; *Analiza zawartości prasy*, Kraków 1983. Metoda analizy zawartości, skupiająca się na opisie „ilościowym”, od lat siedemdziesiątych schodzi na dalszy plan, ustępując miejsca „jakościowej” analizie dyskursu mass mediów. Zob.: T. A. van Dijk *Introduction: Discourse Analysis in (Mass) Communication Research*, w: *Discourse and Communication. New Approaches to the Analyses of Mass Media Discourse and Communication*, ed. by T. A. van Dijk, Berlin 1985.

Hipernadawcy, którego niepodważalnej pozycji strzeże stworzone w tym celu prawo i stojąca za nim przemoc. Niezbędne jest także istnienie specjalnego urzędu kontrolującego ów „ład komunikacyjny” oraz ingerującego przy każdorazowym jego naruszeniu.

Nakreślona wyżej sytuacja jest jedną z konstytutywnych cech systemów totalitarnych. Dążą one, jak wiadomo, do podporządkowania państwu wszelkich sfer ludzkiego życia, do reglamentowania i sterowania wszelkimi przejawami ludzkiej aktywności, do całkowitego wyłączenia człowieka z wszelkich dóbr indywidualnych – zarówno w sensie materialnym, jak umysłowym, duchowym czy kulturowym – i uczynienia z niego państwowej własności. Tym celom ma służyć, oprócz upaństwowienia środków produkcji i dystrybucji, również upaństwowienie informacji i społecznych procesów komunikacyjnych.

W tym szkicu staram się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób czytano legalną prasę wydawaną pod okupacją niemiecką. Chodzi o gazety wychodzące w języku polskim i w języku niemieckim, a także prasę wychodzącą po niemiecku w Rzeszy i kolportowaną na terenach okupowanych². Wszystkie te gazety funkcjonowały w ramach nazistowskiego modelu propagandy. Nadzór nad środkami masowego przekazu sprawowany był w Trzeciej Rzeszy przez Ministerstwo Propagandy (Reichspropagandaministerium). Jego szefem był Joseph Goebbels.

² O prasie okupacyjnej (polskojęzycznej) zob. przede wszystkim znakomite studium monograficzne L. Dobroszyckiego *Reptile Journalism. The Official Polish-Language Press under The Nazis, 1939 – 1945*, Yale University 1994. Lucjan Dobroszycki (zm. w Nowym Jorku w 1995 r.) obronił w Instytucie Historii PAN pracę doktorską na temat prasy godzinowej, lecz kiedy w 1969 pod presją atmosfery pomarcowej w Polsce zdecydował się na emigrację, gotowy już w PWN skład jego książki rozrzucono. Po raz pierwszy fragmenty ukazały się w czasopiśmie „The Polish Review” 1971 nr 1, całość opublikowana została po niemiecku w Monachium w 1977 r., a dopiero potem przyszło cytowane przeze mnie wydanie angielskie. Oryginał w języku polskim do tej pory spoczywa w Instytucie Historii PAN w Warszawie (za informacje dziękuje prof. T. Szarocie). Po raz pierwszy na taką skalę prasę jawną GG wykorzystał T. Szarota *Jawne wydawnictwa i prasa w okupowanej Warszawie*, w: *Warszawa lat wojny i okupacji 1939 – 1945*, t. 2, Warszawa 1972 („Studia Warszawskie” t. X), a później w książce *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973 (w rozdziale *Książka i prasa*). Zob. też: S. Lewandowska *Prasa okupowanej Warszawy*, Warszawa 1992 oraz W. Wójcik *Prasa godzinowa Generalnego Gubernatorstwa (1939 – 1945)*, Kraków 1988. Należy też przywołać szkic M. Komara o „Nowym Kurierze Warszawskim”: *N.K.W. i okolice*, „Res Publica” 1988 nr 2.

Urząd Prasy (Reichspressamt) kierował periodykami, zaś Biuro Literatury (Reichsschrifttumskammer) nadzorowało publikacje wszystkich książek i czasopism. Podczas codziennych odpraw w Ministerstwie Propagandy wydawano i rozsyłano do wszystkich redakcji tzw. Przepisy Językowe (*Sprachregelungen*), określające aktualnie dopuszczalne użycia słów w prasie³. Istniejący w Rzeszy model organizacyjny funkcjonowania propagandy i nadzoru nad prasą i wydawnictwami został przeniesiony do Generalnego Gubernatorstwa. Kierownikiem Departamentu Propagandy dla dystryktu warszawskiego, a potem dyrektorem Wydziału Głównego Propagandy w Rządzie GG był Wilhelm Ohlenbusch, o którym Ferdynand Goetel pisze, iż „miał umysłowość nazistowskiego «burscha»”, a stanowisko szefa propagandy sprawował „z pogodną bezmyślnością, swoistą ludzimą, którzy cały swój pogląd na świat zamknęli w kilku tezach doktryny politycznej”⁴.

Właściwym przedmiotem mojej refleksji będą jednak nie tyle tamte gazety i realizowany przez nie model propagandy, ile sposoby ich czytania, poświadczone zapisami, stanowiącymi swoiste świadectwa lektury⁵. Odnaleźć je można w formie krótszych lub dłuższych notatek prowadzonych na bieżąco i włączonych w obręb tekstu noszącego gatunkowe znamiona kroniki, dziennika czy pamiętnika. Interesuje mnie zatem świadectwo lektury zapisane przez konkretnego czytelnika gazet i wplecione w dyskurs diarystyczny (kronikarski) jako nadrzędną strukturę wypowiedzi. Takie świadectwo domaga się interpretacji. Ukazuje bowiem nie tylko stosowane przez autorów lekturowe strategie oraz pozwala zrekonstruować co i jak czytają, lecz także odsłania to, kim są i jak potrafią mierzyć się z otaczającą ich rzeczywistością.

2. „Nowy Kurier Warszawski”, który ukazał się po raz pierwszy 11 października 1939 r. i przez pierwsze tygodnie pub-

³ Zob.: K. Mueller *Komunikacja sterowana*, „Aneks” 1979 z. 21, s. 72-76; R. Grunberger *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1987, t. 2, s. 279.

⁴ F. Goetel *Czas wojny*, Gdańsk 1990, s. 24, 27.

⁵ Wśród wyróżnionych przez Michała Głowińskiego pięciu rodzajów „świadectw odbioru” przedmiotem mojej analizy będą te wypowiedzi, w których sam proces lektury podlega tematyzacji i zostaje utrwalony w postaci różnego rodzaju zapisów lektury, np. w dziennikach czy korespondencji. Zob.: M. Głowiński *Świadectwa i style odbioru*, w: *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*, Kraków 1977, s. 117, 119.

likował tłumaczenia artykułów z „Deutsche Lodzer Zeitung”, a dopiero później wybił się na „samodzielność”, stał się synonimem całej prasy gadzinowej. Stanowił nieodłączny element pejzażu okupowanej Warszawy. Nazywano go powszechnie „kurwarem”, „szmatą”, „szmatławcem”, „gadzinówką”. „Biuletyn Informacyjny” z 9 stycznia 1941 roku w artykule wstępnym zajmującym całą kolumnę pierwszej strony przestrzegał przed „truczną propagandową” i apelował o bojkot prasy gadzinowej, przyznając jednocześnie, iż bojkot całkowity jest nierealny:

Prasą gadzinową nazywamy czasopisma-gady, zdradliwie oblekające się w skórę polskiej mowy, aby jadem swej treści zatruwać organizm polskiego narodu. Mowa drukowana tych pism jest polska, ale mózg i ręka nimi kierująca – niemiecka. Ich celem – robota dla Niemiec. [...] Rozumiemy, że nie można nawoływać do całkowitego bojkotu gazet, gdyż dla wielkiej ilości ludzi gazeta niemiecka czy gadzinowa jest jedynym miejscem, w którym można wyszukiwać nowin ze świata i wojny. Natomiast tym silniej apelujemy: 1. Jak najmniej kupować gazet, [...] 2. Całkowicie wykluczyć kupowanie czasopism [...].

Istota zagrożenia, jakie niesie tego typu gazeta, była więc doskonale rozpoznana i jasno sformułowana, a jednak mimo wezwań do bojkotu – NKW był czytany. Tylko tam można było oficjalnie zamieszczać nekrologi czy czerpać z ogłoszeń i urzędowych komunikatów potrzebne do codziennego życia informację. Swoje wielkie dni przeżył NKW w kwietniu 1943 roku, kiedy na jego łamach zaczęły pojawiać się relacje z odkrycia grobów katyńskich i długie listy nazwisk zamordowanych oficerów polskich. Stał się wówczas najbardziej rozchwytywaną i powszechnie czytana w Warszawie gazeta.

Wydaje się jednak, iż bardzo niewielu ludzi podejmowało całkiem świadomie systematyczną lekturę prasy jawnie plugawej i kłamliwej, traktując to jako swego rodzaju wyzwanie poznawcze. Przynajmniej świadectw takiej lektury nie zachowało się wiele. W okupacyjnym dzienniku Karola Irzykowskiego notatki z lektury prasy polsko- i niemieckojęzycznej pojawiają się jedynie do końca 1939 roku, a potem znikają. Irzykowski nie tylko omawia treść artykułów i opatruje je własnymi komentarzami, lecz także nie stroni od uwag dotyczących języka propagandy i metody „czytania między wierszami”. Natomiast w dziennikach Dąbrowskiej i Nałkowskiej z okresu wojny nie ma praktycznie żadnego śladu lektury „szmatławców”, jeśli nie liczyć takiego np. zapisu Nałkowskiej z 3 grudnia 1939 roku: „Jedynie wychodzące pismo

jest ustawicznym szyderstwem i obelgą”⁶. Chodzi oczywiście o „Nowy Kurier Warszawski”.

W innej sytuacji niż pisarze prowadzący dzienniki, znajdują się kronikarze okupacji. Oni niejako z kronikarskiego obowiązku sięgają do różnego typu źródeł. W *Kronice getta warszawskiego* Emanuela Ringelbluma spotykamy częste odwołania do jawnej prasy okupacyjnej, przeważnie niemieckojęzycznej. Ringelblum wspomina, że na teren getta przemycano „Nowy Kurier Warszawski” i „Krakauer Zeitung”. Robiono to nielegalnie, ponieważ jedyną dozwoloną dla Żydów gazetą była „Gazeta Żydowska”- wydawany w Krakowie oficjalny organ Judenratów w Generalnym Gubernatorstwie. Kazimierz Gorzkowski, autor ocalałych we fragmentach tzw. *Kronik Andrzeja*, wykorzystuje materiał prasowy znacznie szerzej i systematyczniej niż Ringelblum. Gorzkowski prowadził zapiski kronikarskie przez cały okres okupacji, a „z czasem – pisze Tomasz Szarota, wydawca *Kronik Andrzeja* – indywidualna inicjatywa przekształciła się w realizację zadań zleconych przez odpowiednie komórki państwa podziemnego”⁷. Autor wprowadza osobny dział – „Wiadomości z prasy obcej” – w którym omawia artykuły z okupacyjnej prasy w języku niemieckim. Odniesienia do polskojęzycznych gadzinówek wplecione są w inne działy. Gorzkowski podaje neutralne streszczenia bądź tylko cytaty z prasy oficjalnej, zasadniczo obywatelując się bez komentarza czy oceny⁸. Dominuje poetyka serwisu wiadomości prasowych, bez analizy i interpretacji tekstów propagandowych, bez zaznaczania polemicznego wobec nich stanowiska.

3. Naszymi przewodnikami po legalnej prasie czasów wojny i okupacji będą Ludwik Landau – autor monumentalnej *Kroniki lat wojny i okupacji* oraz nie znany z nazwiska Jakub, po którym zostało 37 zeszytów w kratkę, zapisanych czarnym atramentem i oprawionych

⁶ Z. Nałkowska *Dzienniki V 1939–1944*, opracowanie, wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1996, s. 175.

⁷ K. Gorzkowski *Kroniki Andrzeja. Zapiski z podziemia 1939–1941*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył T. Szarota, Warszawa 1989, s. 18.

⁸ Do wyjątków należy taki np. fragment, w którym autor daje upust osobistym emocjom: „W szmatławcu z dnia 3 VII [1941] ukazał się nekrolog ś.p. Ignacego Paderewskiego, podpisany przez rodzinę Duksztów i Paderewskich. Umieszczenie takiego nekrologu w szmacie można określić tylko jednym słowem: łajdactwo!”. K. Gorzkowski *Kroniki Andrzeja...*, s. 331.

w szarozielone okładki. Wydaje się, że zarówno teksty, jak i autorzy różnią się od siebie niemal wszystkim.

Landau (ur. w 1901 r.) jest naukowcem, przed wojną publikuje szereg prac z dziedziny stosunków społecznych i ekonomicznych. W czasie okupacji, pozostając w stałym kontakcie ze środowiskiem tajnego Instytutu Gospodarstwa Społecznego, działaczami podziemnej PPS oraz Biura Informacji i Propagandy AK, podejmuje szeroko zakrojoną akcję dokumentacyjną. Od września 1939 systematycznie i na bieżąco prowadzi *Kronikę*. Wykorzystuje docierające do niego różnorodne źródła informacji, również własne obserwacje, ale przede wszystkim opiera się na źródłach prasowych (oficjalnych i konspiracyjnych). Język *Kroniki* charakteryzuje precyzja, dyscyplina stylistyczna, rzeczowość, autor stara się zachowywać emocjonalny dystans, dąży do obiektywizmu i wyeliminowania osobistej perspektywy. Przez całą wojnę mieszka w Warszawie i we Włochach koło Warszawy. 29 lutego 1944 wychodzi z domu, by nigdy już do niego nie powrócić. Rękopis *Kroniki*, obejmujący okres od września 1939 do grudnia 1942, został umieszczony w metalowych puszkach i zakopany na terenie Wolnej Wszechnicy Polskiej przy ul. Opaczewskiej. Jej dalszą część, doprowadzoną ostatecznie do lutego 1944, wraz z przepisаныmi na maszynie fragmentami partii początkowych, Landau ukrył pod węglem w piwnicy domu we Włochach. Papiery schowane pod węglem ocalały, natomiast rękopisu zakopanego przy Opaczewskiej dotąd nie odnaleziono. *Kronika lat wojny i okupacji* została wydana na początku lat sześćdziesiątych w trzech ogromnych tomach, niestety z nieuniknionymi wówczas ingerencjami cenzury⁹.

O Jakubie wiemy właściwie tylko to, co zdołamy wyczytać z jego pamiętnika. Jest – jak sam o sobie pisze – „zwykłym człowiekiem pracy”, przed wojną pracuje jako buchalter, magazynier, ekspedytor. Mieszka z rodzicami i rodzeństwem na Pradze. W chwili wybuchu wojny ma trzydzieści lat. Podczas gdy rodzina przenosi się do getta (na ul. Chłodną), Jakub – podobnie jak jego brat, który na aryjskich papierach prowadzi knajpę przy Czerniakowskiej – zostaje po aryjskiej stronie. Żyje z handlu, dostarcza gazety niemieckim żołnierzom w koszarach na Pra-

⁹ L. Landau *Kronika lat wojny i okupacji*. Tekst do druku przygotowali Z. Landau i J. Tomaszewski, przedmową opatrzył W. Kula, Warszawa 1962-1963. Przy cytatach podaję w nawiasie cyfrą rzymską numer tomu, arabską – numer strony.

dze, prowadząc z nimi przy tej okazji rozliczne interesy. Wobec ponawiających się szantaży i rosnącego zagrożenia Jakub postanawia się ukryć w mieszkaniu swojej narzeczonej, Julii Rogowińskiej. Między majem 1943 a sierpniem 1944, zamknięty w pokoiku na Pradze, kompletnie odcięty od świata, pisze swój pamiętnik. Jego język, gramatycznie i stylistycznie kaleki, pełen kolokwializmów, dialektyzmów i wyrażeń środowiskowych – jest w pełni indywidualny, spontaniczny, skrajnie emocjonalny. Jakub jest namiętym czytelnikiem niemieckich gazet. To przede wszystkim one, oprócz docierających niekiedy z miasta pogłosek, łączą go z tym, co dzieje się na zewnątrz. Jego pamiętnik wypełnia się obszernymi sprawozdaniami z codziennej lektury. Tekst urywa się na relacji o tym, co piszą gazety 26 lipca 1944 roku. Jakub zginął w czasie powstania warszawskiego, a jego pamiętnik przechowała Julia Rogowińska i po wojnie przekazała do archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie¹⁰.

Ludwik Landau odbierał codziennie komplety prasy niemieckiej, czekające na niego w pewnym sklepie przy ul. Siennej. Musiała być to paczka sporych rozmiarów, gdyż na kartach *Kroniki* są ślady lektury co najmniej kilkunastu gazet. Z polskojęzycznych był oczywiście „Nowy Kurier Warszawski”, następnie „Ilustrowany Kurier Polski”, „Goniec Krakowski” oraz „Gazeta Żydowska”. Prasę w języku niemieckim reprezentują w *Kronice* takie tytuły, jak „Warschauer Zeitung”, „Kra-kauer Zeitung”, „Litzmannstädter Zeitung”, „Deutsche Allgemeine Zeitung”, „Schlesische Tageszeitung”, „Stürmer”, „Völkischer Beobachter” czy wreszcie „Das Reich”. Landau czytał jeszcze niemiecką prasę fachową dotyczącą ekonomii i gospodarki, a także „Krakiw’ski Wi-sti” – pismo ukraińskie pod protektoratem niemieckim, ukazujące się w Krakowie i „Nowoje Słowo” – pismo białej emigracji rosyjskiej.

Jakub nazywa czytana przez siebie prasę niemal bez wyjątku po prostu „gazetą niemiecką”. W pamiętniku pojawia się tylko jeden konkretny tytuł – niemiecki tygodnik „Das Reich”. Goebbels uruchomił go w roku 1940, angażując grupę świetnych dziennikarzy wywodzących się z tzw. emigracji wewnętrznej. Podniosło to poziom pisma, w którym swoje felietony drukował sam Minister Propagandy Rzeszy. „Das Reich” stał

¹⁰ Pamiętnik Jakuba znajduje się w archiwum ŻIH, w zespole „Pamiętniki”, syg. 110. Przepisany z rękopisu liczy 537 stron maszynopisu. Nigdy i w żadnej formie nie był dotąd publikowany. Przy cytatach podaję w nawiasie numer strony maszynopisu.

się niezrównanym narzędziem propagandowym i odniósł niebywały sukces, uzyskując w 1943 roku rekordowy wśród nazistowskich periodyków nakład 1,5 miliona egzemplarzy¹¹. Jakub czytał też z całą pewnością oficjalny organ władz niemieckich – dziennik „Warschauer Zeitung” oraz okazjonalnie „Nowy Kurier Warszawski”, który nazywa z kolei „gazetą polską”.

Dysproporcja zarówno w ilości czytanej prasy, jak również w merytorycznym i metodologicznym do tego przygotowaniu, była między obu autorami ogromna. Te tak odmienne osobowości pisarskie i tak bardzo niepodobne do siebie teksty – mają jednak coś wspólnego. Obaj autorzy prowadzą zapiski z systematycznej lektury prasy niemieckiej i gadzinowej. Obaj doskonale zdają sobie sprawę, z czym mają do czynienia, lecz mimo to Jakub z utęsknieniem wyczekuje na kolejny numer gazety, a Landau z benedyktyńską cierpliwością dzień po dniu przerzuca całe ich stopy. Obaj wiedzą, że gazety są źródłem sfałszowanym i zatrutym przez śmiertelnego wroga, że są narzędziem brutalnej propagandy, częścią systemu zorganizowanego kłamstwa tworzącego fikcyjną rzeczywistość. „Cała gazeta tylko propaganda” (348) – notuje Jakub, Landau natomiast zapisuje wprost: „[...] w gazecie [...] ani śladu rzeczywistości” (III, 136).

Ale właśnie to kłamliwe źródło – dla Jakuba jedyne, jakim dysponuje – chcą wykorzystywać i potrafią to robić na wiele sposobów, broniąc się jednocześnie przed jego obezwładniającym jadem. Każdy z nich inaczej pojmuje i realizuje sztukę czytania prasy okupanta. Dla Landaua jako historyka i socjologa te propagandowo spreparowane źródła mają swoją wartość informacyjną. Potrafi wydobyć fakty, skrupulatnie analizując publikowane rozporządzenia, obwieszczenia, komunikaty z frontu czy artykuły fachowe. Umie też czytać gazetę w szerokim kontekście socjotechniki nazistowskiej i zrytualizowanego języka Trzeciej Rzeszy. Lektura staje się tym samym szczególną procedurą interpretacyjną, a gazetowy tekst jest przedmiotem wielorakich zabiegów deszyfrujących. Jakub dzięki dostarczonym mu do kryjówek gazetom ma poczucie kontaktu ze światem, który realizuje się przede wszystkim w formie nieustannej walki z propagandą hitlerowską. Czytanie gazet daje mu szansę podjęcia tej walki, staje więc w szranki

¹¹ Zob.: R. Grunberger *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 1987, t. 2, s. 286-287.

z wrogiem i demaskuje jego kłamstwa, zbija argumenty, odpiera ataki, polemizuje, ośmiesza, kompromituje. Pamiętnik Jakuba jest w dużej części zapisem jego prywatnej wojny z Hitlerem. Tropiony, zaszczuty, ukrywający się Żyd prowadzi w ten sposób bój z Niemcami jak równy z równym. Ta rozgrywka na śmierć i życie toczy się w przestrzeni lektury i tekstu¹².

4. Składnia przytoczenia wiadomości prasowych jest u Landaua podporządkowana narracji kronikarskiej. Zapisy lektury gazet na ogół więc nie wyodrębniają się specjalnie z toku dyskursu, stanowią osnowę tkanki całego tekstu. Autor najczęściej po prostu lokalizuje źródło relacjonowanych i analizowanych przez siebie wiadomości prasowych: podając tytuł gazety, powołując się na niemiecki komunikat z frontu, czy też ogólnikowo wskazując na „propagandę niemiecką”. Formuły wprowadzające są zazwyczaj neutralne i okazjonalne, nie noszące śladów konwencjonalizacji.

Inaczej jest w tekście Jakuba. Od czasu definitywnego zamknięcia się w kryjówce relacjonowanie przeczytanych gazet i dyskusja z nimi jest jedną z podstawowych form aktywności pisarskiej autora. Te obszernie sprawozdania przybierają postać niemal codziennego przeglądu prasy i sprawiają, że tekst w wielu partiach nabiera charakteru *quasi*-dziennika lektur. Chociaż nie znajdziemy w nim konstytutywnych dla gatunku zapisów opatrzonych datą dzienną, właściwie nie ma tam w ogóle żadnych dat¹³ – to jednak systematyczne notowanie regularnej lektury gazet nadaje dyskursowi diariuszowy rytm. Systematyczność ta jest zakłócana już to wyprawami Jakuba po szmugiel, już to burzącymi rutynę codziennego życia atakami szantażystów, a w czasie ukrywania się – okresami choroby. Jednakże *quasi*-dziennik lektur staje się dominują-

¹² Typy dyskursu, realizowane w pamiętniku Jakuba i *Kronice* Landaua zestawiam w książce *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997, s. 136-138; 158-160. Pomysł interpretacji zapisków Jakuba jako prywatnej wojny z Hitlerem zawdzięczam Marcie Młodkowskiej, która rozwinęła go w swojej pracy magisterskiej o literaturze dokumentu osobistego warszawskiego getta (*Pisanie jako forma istnienia*, 1997), opisując strategię tekstu pamiętnika w kategoriach gry noszącej w typologii R. Caillois nazwę *agon* (walka).

¹³ W całym pamiętniku odnalazłem tylko trzy daty: „Julcia moja mi się postarała polską gazetę z datą 3 stycznia 1944” (354); „Dziś dzień 16 maja 1944 r. jest mnie pamiętny bo siedzę okrągły rok” (468) oraz 26 lipca 1944: „Nigdy nie pisałem daty, ale teraz to jest każdy dzień z emocją, bo są świeże wiadomości” (531).

cym sposobem zapisu, wyraźnie wyodrębnionym ze strumienia dyskursu dzięki stałym, skonwencjonalizowanym formułom inicjalnym. Są ich dwa rodzaje – spójnikowe: „Czytając gazetę niemiecką piszą między innymi, że:...”; „Pisze między innymi gazeta, że:....” i bezspójnikowe: np.: „Czytając gazetę niemiecką, strasznie krytykują p. Rosfelda [sic!], że on tylko doprowadził do wojny światowej”. Łącząc ogniwa omawianego artykułu Jakub stosuje zawsze jedną formułę: „Dalej pisze gazeta...”.

Stała obecność obszernych relacji z zawartości prasy okupanta uwydatnia zobiektywizowany, dokumentacyjny typ narracji *Kroniki* Landaua. „Bezosebisty ton” czy też „całkowity brak akcentów osobistych” na powierzchni tekstu, który tak wysoko ocenia Witold Kula¹⁴, jest jednak kontrpunktowany subtelными sygnałami odsyłającymi do autorskiego „ja”. Po pierwsze – przegląd sytuacji społecznej, politycznej i militarnej kolejnych dni wojny jest przecież efektem wyboru, montażu, redakcji, przechodzi przez filtr konkretnej osobowości. Każdy zapis ma swoją kompozycję: kolejność pojawiających się informacji, ich zhierarchizowanie, stosunek wiadomości „zagranicznych” do „krajowych”, początek i koniec relacji. To wszystko jest znaczące, zdradza zamiysł autora, jego sposób ujęcia. O podmiotowości dyskursu świadczą także wyrażenia oceniające, ale są one stosowane przez Landaua nadzwyczaj powściągliwie, chociaż ich intensywność wzrasta w miarę trwania wojny¹⁵. Po drugie – sam mechanizm wprowadzania lekturowych sprawozdań do tekstu odsłania podmiotowość autora. Landau stosuje często konstrukcję, którą nazwałbym „zdaniem wiążącym”. Jest to coś w rodzaju „szwu” kompozycyjnego, pozwalającego łagodnie przejść od tematu do tematu, a także coś w rodzaju ramy modalnej, która ujawnia postawę podmiotu mówiącego i jego zaangażowanie w relacjonowane zdarzenia. Zapewnia to płynność narracji, zaciera bezosebowość i wra-

¹⁴ W przedmowie do *Kroniki lat wojny i okupacji* (V). Należy przypomnieć, że początkowe partie *Kroniki* (30 września – 17 października 1939) mają charakter pamiętnika cywila, obserwującego oblężenie Warszawy i początki okupacji. Swym osobistym charakterem zdecydowanie odcinają się od pozostałych części.

¹⁵ Subtelna ironia z pierwszej fazy zapisów ustępuje coraz częściej miejsca mocniejszym określeniom: „brednie wypisywane w gazetach niemieckich” (I, 330), „najordynarniejsza, bezczelna i kłamliwa propaganda” (II, 454), aż do pewnego zmęczenia i rezygnacji: „Na oburzanie się na bezczelność tych bredni trudno już się nawet zdobyć” (III, 350).

zenie suchej, mechanicznej prezentacji serwisu wiadomości. Nie jest to bowiem montaż odrębnych całości informacyjnych, ostro od siebie oddzielonych i tylko artykułowanych w pewnej kolejności, lecz o p o w i a d a n i e¹⁶.

Często np. informacje o sytuacji na frontach łączone są z informacjami o sytuacji wewnętrznej w Trzeciej Rzeszy, a szczególnie o kondycji propagandy. Te dwa rodzaje wiadomości powiązane są zdaniami wyrażającymi wprost autorskie przypuszczenia, ukazującymi związki przyczynowo-skutkowe między wydarzeniami, czy też zawierającymi próby zrozumienia i oceny bieżących wypadków:

Ale i w Niemczech nastroje muszą być coraz wyraźniej wrogie regime'owi – zwłaszcza pod wpływem nalotów” [III, 17] – zapisuje pod datą 5 lipca 1943 r., a dwa dni później: „Nie podnosi to wszystko ducha Niemców. Tym gorliwiej działa propaganda – zwykłymi swymi metodami. A więc z hałasem cytowana jest nowa niemiecka *Biała Księga*, mająca udowodnić Niemcom, że za wszczęcie wojny lotniczej jedyną i wyłączną odpowiedzialność ponosi Anglia. [III, 22]

Inny przykład to połączenie wiadomości o narastającym w Warszawie jesienią 1943 roku terrorze okupanta i o bombardowaniach Berlina. Klamrą między dwoma przytoczeniami jest zdanie: „Za to mamy jedno pocieszenie: zbombardowanie Berlina” (III, 426). Ta klamra ujawnia emocjonalny stosunek autora do treści relacji, a także wprowadza charakterystyczne zbiorowe „my”.

Z biegiem czasu bezosobowy dyskurs *Kroniki* nabiera cech wypowiedzi upodmiotowionej. Daje się to zauważyć w końcówce drugiego i w całym trzecim tomie. Coraz wyraźniej kształtuje się punkt widzenia, z którego kronikarz patrzy na teatr wojenny, coraz dobitniej zarysowuje się perspektywa mówienia – właśnie owo zbiorowe „my”. Ma to swoje poznawcze i moralne konsekwencje. Kronikarz nie jest sam, nie żyje poza zbiorowością, by chłodnym okiem relacjonować jej dzieje. Staje się częścią prześladowanej, śmiertelnie zagrożonej, ale walczącej i stawiającej opór wspólnoty. Taka pozycja stwarza sytuację moralnego zobowiązania. Za autorem stoją nie tylko motywacje zawodowego histo-

¹⁶ Pod tym względem *Kronika wojny i okupacji* Ludwika Landaua różni się zdecydowanie od *Kronik Andrzeja Kazimierza Gorzkowskiego*, które w obrębie porządku chronologicznego mają układ tematyczny i bardziej przypominają zestaw biuletynów informacyjnych czy serwisów prasowych niż narracyjną kronikę.

ryka i dokumentalisty, lecz także racje moralne, system wartości, który nakazuje przeciwstawiać się złu i przemocy.

Naczelna zasada dyskursu w *Kronice* Landaua pozostaje jednak niezmienna: jak najmniej – wręcz prawie wcale – o sobie, jak najwięcej o rzeczywistości. Dlatego też osoba kronikarza i realia dotyczące samej sytuacji pisania pojawiają się na powierzchni tekstu niezmiernie rzadko. Nikłe ślady prywatności trzeba skrupulatnie wyłuskiwać wśród z górą dwóch tysięcy stron druku. Najczęściej dotyczą one właśnie okoliczności lektury gazet. Autor notuje trudności w dostępie do prasy, które wpływają na tryb jego kronikarskiej aktywności¹⁷. Są też nieliczne zapisy pokazujące kronikarza jako bezpośredniego obserwatora wydarzeń, ale pozostaje on neutralny, nawet w sytuacji tak dramatycznej dla niego osobiście, jak ta:

Dzisiaj [14 IX 1940] na rogu Nalewek i Gęsiej, „w sercu” dzielnicy żydowskiej, byłem świadkiem, jak dwóch kolejarzy niemieckich zabawiało się biciem przechodniów-Żydów, którzy im się ukłonili. [I, 689]

W całej *Kronice* autor nie wspomina o swoim pochodzeniu, a osobiste perypetie związane z przesiedleniem do getta kwituje w sposób zawołany i ironiczny, kładąc raczej nacisk na przeszkody w pracy, niż osobisty kontekst wydarzenia: „Kilkudniowa przerwa w notatkach wynikała z zamieszania, w jakim się znalazłem w związku z objęciem mnie i mojej rodziny akcją noszącą piękne miano «Umsiedlung»” (I, 644). Przypomnijmy, że Landau pozostał do końca po aryjskiej stronie. Jest, jeśli się nie mylę, jeden jedyny fragment, który ukazuje autora jako Żyda (przynajmniej w rozumieniu ustaw norymberskich). Przytoczenie tej prywatnej scenki pełni rolę *exemplum* dla notatki o antysemickich artykułach NKW:

Zdarzył mi się dziś następujący wypadek. Gdy szedłem ulicą w towarzystwie osoby „czysto aryjskiej”, mogącej jednak powierzchownością budzić wątpliwości, dwie dziewczyny obok przechodzące, widząc mnie z opaską, tamtą zaś osobą bez niej, odezwały się: „Szkoda, że nie ma tu jakiegoś żołnierza niemieckiego”. [I, 129]

¹⁷ Np.: „Z obszarów włączonych do Rzeszy, a zwłaszcza z Łodzi, nie mam żadnych wiadomości – już drugi dzień gazety łódzkiej w Warszawie nie ma” (I, 271); „Wczoraj byliśmy bez gazet – nie wiadomo dlaczego „Warschauerka” przez cały dzień nie przyszła i dopiero dziś koło południa się znalazła. [...] Z braku wiadomości gazetowych trzeba się było zadowolić lokalnymi” (II, 474).

W pamiętniku Jakuba natomiast „ja” autorskie jest wszechobecne. Na osobny wątek składają się autotematyczne zapiski ujawniające okoliczności pisania i lektury. Odsłania się w nich prywatność autora pamiętnika, a zarazem czytelnika prasy¹⁸. Do realiów, które zostały wierne utrwalone w tekście, należy sam moment przynoszenia Jakubowi gazety z miasta. Ta sytuacja nabiera znamion swoistego rytuału. Powtarza się regularnie i jest niecierpliwie oczekiwana, a potem – zapisywana. Przywołajmy trzy charakterystyczne przykłady:

[Julia] poszła po zakupy i przyniesie gazetę niemiecką. Może jakie nowiny będą. Chcę zebrać moje myśli. Kładę się na łóżko i nie mogę się uspokoić. [...] Ktoś puka do drzwi, nie mogę się odezwać, nie chcę, żeby ludzie się dowiedzieli, że jestem razem z Julią. [...] Słyszę zgrzyt klucza w zamku. Wchodzi mój przyjaciel i daje mi gazetę niemiecką. Czytam, czytam, narzekają Niemcy, że Anglicy zbombardowali Hamburg, aż się roześmiałem po cichu, bo głośno nie wolno. [199]

Słyszę zgrzyt klucza w zamku, [Julia] rzuca mi gazetę na łóżko, bo gniję prawie całymi dniami. Nie mogę ubrać butów, żeby sąsiedzi nie słyszeli mój chód. Biorę za gazetę, czytam [...]. [216-217]

Wyszła Julcia na miasto po gazetę, może usłyszysz coś nowego, a ja siedzę w pokoju, oglądam się dookoła, nic nie widzę, tylko się zakrada do mnie słońce od czasu do czasu, bo są chłodne dni. Owszem, mam u siebie przyjaciela muzycznego – deszcz i słychać tylko pluskanie wody w misce, jednym słowem doborowy komplet mam, nieprawda? [...] Słyszę zgrzyt klucza w zamku, otwierają się drzwi, wchodzi Julcia i daje mi gazetę niemiecką. [277]

Jakub jest uwięziony w ciasnym pokoju, którego ściany stają się granicami jego świata. Motyw zgrzytającego w zamku klucza przywołuje sytuację zamknięcia. Atrybutem tej przestrzeni zamkniętej jest łóżko – synonim bezruchu, biernego trwania w jednym miejscu, „gnicia”. Umieszczony w swoim ukryciu, niczym w kapsule odgradzającej go od rzeczywistości, Jakub musi jeszcze zredukować do minimum swoje czynności życiowe: nie wolno głośniej stąpać, nie wolno głośniej się odezwać, nie wolno nawet pozwolić, by stalówka skrzypnęła głośniej przy pisaniu. Taki stan deprywacji stawia człowieka na granicy obłądzenia. Jakub wyznaje: „gdyby nie gazeta lub wiadomości te, które mi przynosi mój przyjaciel [Julia], człowiek by zwariował” (194).

Jakub dusi się w ukryciu, więc łąpczywie pochłania gazetę, niezbędne mu do życia jak powietrze. Nałóg lektury okazuje się po prostu warun-

¹⁸ Np.: „Już jest ciemno, nie mogę dalej pisać, bo światła nie mogę zapalić” (135). „Puka ktoś, rzucam pisanie, żeby nie usłyszeli skrobienia stalówki” (164). „Tylko jedna moja rozrywka jest: czytanie lub pisanie” (362).

kiem istnienia. Gazeta sprawia, że bariera między zamkniętą kryjówką a otwartym teatrem wojny, rozgrywającym się poza ścianami pokoju, zostaje pokonana. Można odnieść wrażenie, że ów namiętny czytelnik gazet z łatwością porzuca swe dobrowolne więzienie i wkracza w wielki świat wielkiej wojny. Jakub jest bowiem tak naprawdę właśnie tam – na otwartej arenie dziejów. Pasja lektury pozwala mu przezwyciężyć narzucone ograniczenia, odrzucić piętno skazańca, zaszczutego zwierzęcia, bezbronnej ofiary, wreszcie – odwrócić zastany układ sił i podział ról.

Sytuacja Jakuba rodzi swoisty paradoks przestrzenny. Otóż miejsce ukrycia, z którego nie można wyjść pod groźbą śmierci, staje się przestrzenią prawdziwej wolności, natomiast świat zewnętrzny, ukazywany w gazetach jest domeną fałszu produkowanego przez propagandę strachu i zniewolenia. Chociaż uwięziony w zawilgoconym pokoju z przeciekającym dachem – Jakub pozostaje w istocie wolny, ponieważ dzięki „gazecie niemieckiej” i swemu pamiętnikowi może swobodnie rozgrywać batalię ze śmiertelnym wrogiem. Na ulicy jest Żydem pozbawionym wszelkich praw i skazanym na Zagładę, jedynie w ukryciu może stawić oprawcy czoło i zetrzeć się z nim jak równy z równym. Tylko w przestrzeni lektury i jej zapisu, tylko w przestrzeni tekstu może dojść do sprawiedliwej walki. I Jakub taką walkę podejmuje.

5. Niemiecką propagandę obaj autorzy nazywają po imieniu i czynią to bez ogródek. Nie muszą się z tym w swoich zapisach ukrywać. Landau pisze o „bezczelnych kłamstwach” (I, 262), o „bredniach wypisywanych w gazetach niemieckich” (I, 330) lub „bezgranicznym cynizmie” (II, 103). Jakub jest nie tyle bardziej dosadny, ile po prostu plebejski: „takie głupstwo piszą w gazetach” (158), „straszna bujda niemiecka” (170), czy choćby takie oto zawołanie warszawskiego cwaniaka – „strachy na lachy to moje przysłowie chłopskie” (310). Ale gest odrzucenia świata propagandowej fikcji nie jest tu najważniejszy, było to przecież zachowanie powszechne w okupowanym kraju. I Landau, i Jakub nie poprzestają na tym. Każdy na swoją miarę i na swój sposób czynnie przeciwstawia się nazistowskiej machinie propagandowej przez obnażanie mechanizmów jej działania, rozbrajanie jej trików i chwytów, kompromitowanie języka. Autor *Kroniki* skupia się głównie na deszyfrowaniu prasowego przekazu, czytaniu między wierszami, wydobywaniu tego, co nie powiedziane. Jakub natomiast wyży-

wa się w ostrej polemice z tezami propagandy, przekształcając swe sprawozdania z lektury w nieustającą walkę.

„Czytam gazety, aż mało człowieka diabli nie biorą” (142) – notuje Jakub, trudno więc od niego wymagać powściągliwości. Porządek lekturowego sprawozdania (przycięcie wiadomości – ustosunkowanie się do niej – interpretacja) jest zmacony emocjami. Zapis odwzorowuje żywą mowę i w wielu partiach przypomina monolog wypowiedziany. Nie jest on jednak efektem świadomego kształtowania dyskursu, lecz spontanicznie przyjętą formą przekazu, najpełniej oddającą polemiczne nastawienie autora.

Jednym z najbardziej charakterystycznych jego zachowań jest – posłużmy się tu terminologią bokserską – skrócenie dystansu. Dyskusja z tezami artykułu przekształca się w polemiczne zwanie, nabiera cech słownej szarpaniny, zapełnia się inwektywami. Złorzeczenie i szyderstwo degradują tego, przeciwko komu są skierowane. Istotny jest tu także motyw śmiechu. Jakub reaguje śmiechem na każdy niemal przeczytany tekst: „Roześmiałem się głośno [...], bo straszna bujda niemiecka” (170). Ośmieszenie przeciwnika rozbraja go, zdejmując zeń groźbę, pozwala zbliżyć się do niego. Tak właśnie czyni Jakub – rezygnuje z eksponującej dystans relacji „ja” – „on” na rzecz bezpośredniego spięcia „ja” – „ty” lub „wy”:

Mają u siebie zdolnego ministra propagandy Gebelsa [sic!], to pisze o swoich Niemcach jak walczyli poprzednio, a ja chciałbym się zapytać tego idiotę, przypomnij sobie degeneracie, jak twój wódz Hitler powiedział, że Rosję zdobędzie w ciągu 70 dni. No jak wyglądacie, mnie się zdaje, żeście postradali zmysły, banda hitlerowska. [173]

Dążenie do personalizacji przeciwnika sprawia, że autor stara się sobie wyobrazić jakąś konkretną postać, nawet gdy nie ma po temu danych lub zna tylko nazwisko żurnalisty¹⁹. Z zasady sięga jednak do szczytów hierarchii i ściiera się osobiście z architektem nazistowskiej propagandy, Goebbelsem czy z samym Hitlerem. Sposób, w jaki Jakub relacjo-

¹⁹ Np.: „ten, który pisał, musi być zahipnotyzowany lub zastrzyk wziął, żeby napisać artykuł, [...] muszę powiedzieć, że głupi jest, musi się trochę nauczyć, ażeby pojął trochę kultury” (310). „Śmieje się dziennikarz niemiecki, nazywa się Szpannagel, że Alianci nie mają pewnie dowództwa, aż wezwali na naradę wojenną. Głupi dziennikarz, że takie głupstwa opisuje, ale on nie winien, każą mu i basta, bo bat ma nad sobą, za to ich minister propagandy dr Gebels [sic!] dobrze tresuje, tak jak menażer [sic!] w cyrku (320).

nuje przedrukowaną w „gazecie niemieckiej” jesienią 1943 roku mowę Goebbelsa, jest znakomitym przykładem jego stylu lektury i walki:

Teraz czytam niemiecką gazetę i między innymi jest mowa Gebelsa [sic!], gdzie przemawiał z pałacu sportowego do swego ludu. [...] Zwraca się Göbels [sic!] do swego narodu i błaga, żeby chwycił za broń i poszedł walczyć przeciw swego wroga. Jemu osobiście Göbelsowi nic nie zagraża, bo jest zabezpieczony, ale gdyby był na froncie 24 godziny i powąchał, co znaczy front, odechciałoby się walczyć. Co to znaczy dla Göbelsa walczyć czyjem kosztem. Nie opowiadałby bzdury do swego ludu, nie posyłał ich na rzeź jak baranów, tylko by się jako pogodzili z Aliantami. Mowa Göbelsa jest bardzo śmieszna, bo zwraca się do Pana Boga o pomoc, a żeby hitleryzm wstrętny zwyciężył. Co za wstrętna banda hitlerowska. Wpierw nie uznawali Boga, a teraz się zwracają i proszą o pomstę na Aliantów. Śmieje się Göbels z Bolszewii, że chcą zawładnąć całą Europą, a co hitleryzm chciał – to samo. Ale im, tej wstrętnej hołocie, się nie udaje, to mają pretensje do Bolszewii. [...] W swojej mowie polemizuje Göbels i ma pretensje do Anglii, że o taki głupi korytarz gdański zaczęli się bić, że nie biją się z żołnierzami, tylko z ludem cywilnym. Bombardują w nieludzki sposób, tak narzeka Göbels na Anglię. A jakie barbarzyństwa hitlerowcy wyprawiali, o tym nic nie mówił do swego ludu, to znaczy hitlerowcom wolno, tylko Anglii nie wolno, śmieszna jest jego cała mowa Göbelsa. Krzyczy dalej, hitleryzm chciał zaprowadzić ład i porządek w Europie. Nie daj Boże, żeby ta banda hitlerowska miała rządzić w Europie, to nieszczęście dla nas było, wiecznie byłibyśmy murzynami białymi. Nie wasze doczekanie. Wstrętni krwio pijce, bawicie się w obcej krwi, ile wystaliście ludzi na tamten świat. O tem powinien dać sprawozdanie Göbels do swego ludu [...]. [263-264]

Jak w soczewce skupiają się tu wszystkie charakterystyczne właściwości Jakubowego czytania gazety: skrócenie dystansu, dążenie do bezpośredniego zwarcia i – chciałoby się rzec – ostrej wymiany ciosów; zmieszanie racjonalnych argumentów z inwektywami; tropienie przemilczeń i przekłamań; rola śmiechu, szyderstwa, karykaturalnego przedrzeźniania; rozmycie granicy między przytoczeniem a deformacją, między słowem własnym a słowem cudzym, między relacją a interpretacją; ciągłe „wtrącanie się”, gwałtowne manifestowanie swojej obecności, swoich racji i ocen. Ale na tym nie wyczerpuje się repertuar możliwych zachowań lekturowych. Są jeszcze wiersze, którymi Jakub obficie okrasza swój pamiętnik, wplatając je w dyskurs polemiczny z gazetą. Wierszowane komentarze polityczne poszerzają obszar ekspresji, dzięki czemu autor uzyskuje jakby dodatkowe możliwości rażenia, coś w rodzaju nowego typu broni. W ten sposób samotny Jakub w swoim pokoiku na Pradze staje wobec Tysiącletniej Rzeszy całkiem nieźle wyposażony do walki.

Pod datą 4 października 1943 r. Ludwik Landau relacjonuje tę samą co Jakub mowę Goebbelsa, wygłoszoną podczas uroczystości dożynko-

wych w berlińskim „Sportpalaście” – jak to określa kronikarz. Różnica między tymi dwoma sprawozdaniami jest uderzająca. W jednym i w drugim przypadku ujawniają one podstawowe cechy stylu lektury obu autorów. Landau jest spokojny i zdystansowany, omawia wystąpienie Goebbelsa w porządku racjonalnym, a nie emocjonalnym. Dominuje streszczenie respektujące integralność referowanego przekazu, a formuły interpretacyjno-oceniające stanowią ramę relacji: inicjują ją i zamykają, występują też w postaci nawiasowych wtrąceń i komentarzy. Przywoływana mowa jest dla kronikarza przedmiotem różnorodnych zabiegów deszyfracyjnych. Stanowi przekaz zmystyfikowany, ale poznawczo ważny. Trzeba go tylko umiejętnie odczytać, a wtedy „zdradzi się sam” – odsłoni to, co chciał ukryć.

Wdzięcznym obiektem lektury deszyfrującej były niemieckie komunikaty z frontu wschodniego. Wzorcowy przykład niedoścignionej analizy języka nazistowskich komunikatów wojennych daje w swojej *LTI* Victor Klemperer. W tekstach komunikatów przejawia się ze szczególną siłą charakterystyczna cecha języka totalitarnego – maskowanie. Wraz ze zmianą sytuacji na frontach zmienia się przedmiot maskowania. Najpierw maskuje się agresję („od rana dnia dzisiejszego odpowiadamy ogniem na ogień nieprzyjaciela”), potem zaś klęskę i bezsilność. W odezwie Hitlera do wojsk frontu wschodniego z 19 grudnia 1941 r., przełomowej – jak twierdzi Klemperer – zarówno dla sytuacji na froncie, jak i kondycji samej LTI, padają znamienne słowa: „Armie na Wschodzie [...] muszą teraz, wskutek nagłego nadejścia zimy, przestawić się z ruchu na front pozycyjny [*Stellungsfrent*]”. Takie formuły jak „ruch” [*die Bewegung*] (słowo i pojęcie należące do istoty nazizmu), „wojna błyskawiczna”, „nagłe akcje” [*schlagartige Aktionen*] zamieniają się we „front pozycyjny” czy „ruchomą wojnę obronną”. Językową maską klęski staje się słowo *Rückschlag* [„uderzenie wsteczne, odrzut, odskok”]. Jeśli pojawiał się „kryzys”, to zawsze był opanowywany przez „wybicie się” [*sich freikämpfen*] – co oznaczało po prostu, „że kilka pułków uszło z okrążenia, w którym uległy zatracie całe dywizje”²⁰.

Lektura wiadomości z frontu również dla Ludwika Landaua jest okazją do refleksji nad językiem nazistowskiej propagandy. Zapisy dotyczące tematyki frontowej ujawniają wrażliwość autora na osobliwą leksykę i frazeologię komunikatów. Landau wydobywa z przekazu propagan-

²⁰ V. Klemperer *LTI. Notatki filologa*, Kraków 1983, s. 253-258.

dowego i komentuje charakterystyczne słowa i zwroty, starając się je niejako zdekonspirować i rozbroić. Jego sposób lektury zbliża się tu najbardziej do metody filologicznej Klemperera. Przypomina też trochę ten typ zapisków, które po latach Michał Głowiński nazwie „komentarzami do słów”. Przywołajmy dwa przykłady:

25 sierpnia 1943 r. Niewątpliwie nie nabierającego po przeczytaniu tych wiadomości otuchy czytelnika niemieckiego pocieszają anegdotyczne opowiadania o wyczynach bohaterskich pojedynczych żołnierzy czy oddziałów i długie komentarze mówiące o „elastycznej stabilizacji” frontu wschodniego (piękne wyrażenie!), [...] nazywanie ofensywy sowieckiej rozpaczliwą walką o chleb [*Brotschlacht*] [...]. [III, 167]

27 września 1943 r. [Niemiecki komunikat mówi] o jakichś grupach, które w kilku nieprzejrzystych miejscach (świetne wyrażenie dla usprawiedliwienia „niewuagi” niemieckiej!) przekroczyły Dniepr; mówi się co prawda dalej o ich odrzuceniu w kontratakach, używając jednak tak dziwnego wyrażenia („*wurden... geworfen*” [zostali... rzućni]), że widoczna jest chęć zaciemnienia sensu zdania, które pewno jutro już będzie oznaczało co innego. [...] Z frontu środkowego, gdzie jako tereny walk wymieniane są rejony na zachód od Uneczy i koło Smoleńska, mówi komunikat o atakach tych jako odpartych „w zasadzie” [*im wesentlichen*] – co oznacza wyraźnie, że przynajmniej części ataków nie odparto; w niektórych miejscach też walki trwają. [III, 262-263]

Jakub relacjonuje komunikaty frontowe posługując się (bezwiednie) mową pozornie zależną, co w oczywisty sposób kompromituje przywoływane „cudze słowo”:

Roześmiałem się, dlaczego? Bo Niemcy [...] zdobywali tereny, a teraz muszą z bólem serca opuszczać, czyli dla wyrównania frontu cofamy się planowo. [238]

Czytając niemieckie gazety, Jakub zachowuje zdrowy rozsądek. Wie bowiem, że gazetowy świat jest fikcją. Zdaje sobie też doskonale sprawę z propagandowej funkcji owej fikcji, sam unieszkodliwiając ją przez kpinę i śmiech:

Opisuje gazeta niemiecka co do Rosji Sowieckiej, że na wszystkich frontach idzie dobrze, tylko na papierze. [...] takie nowiny dla dzieci, a nie dla osób, co mają pojęcie, co jest bój. [...] Niemcy owszem posiadają wielką propagandę, tylko to ich ratuje i to pięknie takie głupstwo piszą w niemieckiej gazecie. [158]

Klemperer czyta komunikaty wojenne jako filolog i badacz języka Trzeciej Rzeszy. Landau czyta je jako kronikarz wojny, dlatego stara się spod propagandowej maski wydobyć jak najwięcej informacji, wyluskać fakty z językowej fikcji. Rozłamując propagandowy szyfr, dezawuuje przy okazji sam język. Jakub chciwie rzuca się na komunikaty

wojenne, bo chce wiedzieć, jak naprawdę wygląda sytuacja na frontach, od tego zależy przecież jego być albo nie być. Jednakże żywioł polemisty zdecydowanie góruje nad postawą czytelnika-detektywa, tropiącego zamaskowane znaczenia i ukryte między wierszami treści.

6. Landau przede wszystkim a n a l i z u j e teksty propagandowe i na tej podstawie wyciąga wnioski, stawia hipotezy. Działa jak lekarz, który skrupulatnie bada wszystkie symptomy choroby, sumiennie pochyla się nad każdym, nawet najbardziej odrażającym, przejawem patologii. Jakub zaś przede wszystkim tę patologię z w a l c z a. Obaj bronią się przed zabójczym działaniem Goebbelsowskiej propagandy, czy jednak obaj z równą skutecznością? Probiezmem ich postaw może być pojawiająca się w niemieckiej obróbce propagandowej sprawa Katynia i – by tak rzec – sposób jej lektury.

14 kwietnia 1943 roku w NKW po raz pierwszy ukazały się informacje o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w Katyniu. W tym samym dniu Goebbels notuje w swoim dzienniku:

Führer upoważnił nas do dawania dramatycznych sprawozdań z Katynia w prasie niemieckiej. Wydaję dyrektywy, aby ten materiał propagandowy był maksymalnie wyzyskany. Będziemy mogli z niego ciągnąć korzyści w ciągu wielu tygodni.²¹

I rzeczywiście – łamy prasy zapełniają się sprawozdaniami, reportarzami, artykułami, nazwiskami ofiar. Tegoż 14 kwietnia Ludwik Landau zilustrował zjawisko propagandy „operującej frazesem walki z bolszewizmem” aktualnym przykładem: „jest w dzisiejszym «szmatławcu» artykuł o odgrywanej przez komunizm roli Antychrysta [...]” (II, 341). W tym jednak miejscu tekst został urwany, co wydawcy *Kroniki* zdołali zaznaczyć nawiasem kwadratowym. W czternastu dłuższych lub krótszych zapisach dotyczących sprawy Katynia są cztery takie nawiasy²².

²¹ *The Goebbels Diaries*, transl. and ed. by L. P. Lochner, London 1948, s. 253.

²² „Wydawcy dokonali pewnych opuszczeń, zaznaczonych zawsze wielokropkiem w nawiasie kwadratowym. Naukowcy badający dzieje Polski pod okupacją znajdą drogę do archiwalnych egzemplarzy maszynopisu *Kroniki*” (I, XII) – pisze eufemistycznie w przedmowie Witold Kula. Wiadomo jednak, że dzieło Landaua – jak wszystkie publikacje w czasach PRL-u – poddane zostało ordynarnej cenzurze (używam tu słowa *ordynarny* w jego etymologicznym znaczeniu). Tak czy inaczej zachowanie w druku owych nawiasów kwadratowych, przynajmniej w niektórych miejscach, uważam za duży sukces zespołu redakcyjnego.

Nie stanowi to jednak zasadniczej przeszkody w rekonstrukcji postawy Landaua wobec Katynia jako „faktu propagandowego”.

Charakteryzuje ją z początku duża ostrożność i niedowierzenie. Autor z miejsca dostrzega i eksponuje ostry antyżydowski ton niemieckich rewelacji o „zbrodni smoleńskiej”, a także niejako kontruje doniesienia z katyńskiego lasku przykładami niemieckiego bestialstwa. Pada nazwa Oświęcim (II, 346). Z czasem sceptycyzm Landaua rośnie. Pisze on z irytacją i odrazą o niemieckich „użalaniu się nad Polakami”, o niechcianym współczuciu i samozwańczych obrońcach (II, 350-351). Kompromituje propagandowe hiperbolizacje²³ i dziennikarskie grandilokwencje, które wzmacniają jeszcze jego niewiarę wobec przekazu. Relacjonowane obszernie powstanie w getcie warszawskim staje się w *Kronice* jaskrawym kontrastem dla doniesień o Katyniu.

W tym samym czasie „szmatławiec” nie przestaje się rozpisywać dalej o grobach pod Smoleńskiem, o okrucieństwach bolszewickich i humanitarności niemieckiej. Trudno rzeczywiście wyobrazić sobie większy kontrast między propagandą a rzeczywistością [II, 359] – zapisuje 21 kwietnia 1943, zaś 6 maja notuje – I właśnie w tym momencie bezlitosnego polowania na ludzi, poruszającego warstwy nawet najmniej darzące Żydów sympatią, mają Niemcy czelność dalej perorować o okrucieństwach bolszewickich. Co prawda mówią o nich – w dzisiejszym „szmatławcu” – właśnie jako o dziele Żydów. [II, 392]

Landau jest doskonale świadomy strategicznych celów „propagandy grobów z Katynia” (II, 363). Zauważa, że „prasa, nasza lokalna i niemiecka z Rzeszy, nie przestaje się rozvodzić nad konfliktem polsko-sowieckim” (II, 392), że „«szmatławiec» obok list ofiar z Katynia ogłasza ciągle «listy do redakcji» pełne wezwań do walki z Żydami i bolszewikami” (II, 424). 23 lipca 1943 odnotowuje niepowodzenie tych zabiegów: „W «szmatławcu» oczywiście Katyń trwa – ale nadziei na jego zdyskontowanie już nie ma” (III, 74).

Reakcja Landaua zdaje się być charakterystyczna dla sporej części środowisk polskich: szok spowodowany zbrodnią katyńską, ale też daleko posunięta rezerwa wobec niemieckich doniesień i demonstrowanie odrazy dla ekscesów propagandy; odrzucenie hitlerowskiego pseudohumanitaryzmu oraz przypominanie ogromu zbrodni niemieckich. Ujawniona

²³ „Niemiecka prasa nie przestaje się rozpisywać o zbrodni w Katyniu (dodając np., że charakter bolszewizmu wyraził się już na początku rządów wymordowaniem 21 milionów rosyjskiej inteligencji – okazuje się, że społeczeństwo carskiej Rosji było najbardziej inteligentnym pod słońcem!)” (II, 352-353).

przez Niemców „zbrodnia smoleńska” interpretowana bywa jako cyniczna gra, stwarzająca zasłonę dymną dla ich własnych poczynań²⁴, oraz jako element szerszej strategii skłócenia Aliantów i zjednywania Polaków do antybolszewickiej krucjaty²⁵. Oburzano się na Niemców, nie chciano im wierzyć, podejrzewano podstęp – nie było to jednak równoznaczne z uznaniem ich za sprawców mordu na polskich oficerach. Jednakże początkowa dezorientacja, niepewność, niedowierzanie są – jak

²⁴ W opublikowanym 15 kwietnia 1943 r. na łamach „Biuletynu Informacyjnego” artykule *Mogiła pod Smoleńskiem* czytamy: „Zdajemy sobie sprawę z bestialstwa okupacji sowieckiej na Ziemiach Wschodnich, znamy liczne przykłady, o których pisaliśmy wielokrotnie na łamach naszego pisma. Podziwiamy tylko czelność niemiecką, której mogły Palmir, Wawra, Oświęcimia, Majdanka i setek miejscowości polskich nie przeszkadzają w szukaniu zbrodniarzy pod Smoleńskiem”, cyt. za: T. Szarota *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy. Szkice historyczne. Kronika wydarzeń*, Warszawa 1995, s. 178.

²⁵ Że tak było w istocie, świadczą dobitnie dzienniki Goebbelsa, zachytystującego się przechodzącym wszelkie oczekiwania propagandowym efektem sprawy katyńskiej na arenie międzynarodowej. Zaiste, Niemcy perfekcyjnie wykorzystali swoje znalezisko. 28 kwietnia 1943 Goebbels notuje: „Wszystkie wrogie rozgłośnie i gazety przyznają, że to zerwanie [przez Moskwę stosunków dyplomatycznych z Rządem Emigracyjnym – JL] jest stu procentowym zwycięstwem niemieckiej propagandy, a w szczególności moim osobistym zwycięstwem”. Następnego zaś dnia zapisuje: „Polacy traktowani są przez Anglików i Amerykanów z takim chłodem, jakby byli ich wrogami”, *The Goebbels Diaries*, s. 270-271. Intencje Niemców odczytywano w Polsce na ogół bezbłędnie. Tak pisał np. 2 maja 1943 r. „S.(trzelec)”, organ prawnicowego Obozu Polski Walczącej, którego oddziały zbrojne podporządkowały się AK: „Oparem zbrodni smoleńskiej Goebbels umyślił zatruć atmosferę w obozie przeciwnym i uspić czujność tych, którzy stoją na straży lepszego Jutra dla wszystkich ludów świata. Szatan-Goebbels ludzi Szaleńca-Hitlera, iż katowi-Himmlerowi nie wypadła jeszcze z łap krwawy topór, i że zbójceją maczugą omroczeni Polacy-niewolnicy [podkr. oryg.] pod jego komendą... chwycą za broń i wszystkie swe siły przeciw Berlinowi zbierane zwróca nagle przeciw Moskwie”, cyt. za: *Wojna żydowsko-niemiecka. Polska prasa konspiracyjna 1943-1944 o powstaniu w getcie Warszawy*, wyb. i opracow. P. Szapiro, Londyn 1992, s. 102-103. Takiego właśnie obrotu rzeczy obawiały się Państwa Sprzymierzone. 5 maja 1943 roku londyński „Dziennik Polski” drukuje oświadczenie min. Edena, w którym czytamy m.in.: „Chciałbym [...] zwrócić uwagę [...] na cynizm, pozwalający hitlerowcom, którzy zamordowali setki tysięcy niewinnych Polaków i Rosjan, na korzystanie z opowieści o morderstwie masowym dla próby zakłócenia jedności Sprzymierzonych. Rząd J.K.M. skierował od początku swe wysiłki na przekonanie zarówno Polaków jak i Rosjan, że nie powinni dopuścić, by te niemieckie zabiegi uzyskały chociaż pozór sukcesu”, cyt. za: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1982, s. 94. Jak wiemy, owe „wysiłki” i „przekonywanie” Polaków były po prostu wieloletnim kneblowaniem prawdy o Katyniu, co stało się jednym z fundamentów jałtańskiego porządku w Europie.

sądzę – cechą większości pierwszych reakcji na Katyń. Od samego początku ta straszna wiadomość została skażona przez pośtańca, który ją przyniósł. Wydaje się, iż nie sposób było zignorować samego źródła informacji, nie można było przejść do porządku dziennego nad tym, k t o to mówi. Minister Obrony Narodowej, gen. Kukieł w komunikacie z 17 kwietnia 1943 r. o wystąpieniu Rządu Polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża czyni znamienne zastrzeżenie:

Jesteśmy przyzwyczajeni do kłamstw propagandy niemieckiej i zdajemy sobie sprawę z celu jej ostatecznych rewelacji. Jednakowoż z uwagi na dokładne informacje dostarczone przez Niemców [...] pozostaje konieczność, aby zbadane zostały odkryte zbiorowe mogiły i aby fakty ustalone zostały przez odpowiednie czynniki międzynarodowe [...].²⁶

Nastroje panujące w pierwszym okresie po ogłoszeniu rewelacji katyńskich oddaje fragment wspomnień Kazimierza Truchanowskiego, dotyczący narady pisarzy nad decyzją przyjęcia przez Ferdynanda Goetla niemieckiego zaproszenia do Katynia:

Bo to zaproszenie przez Niemców dało bardzo dużo do myślenia Polakom. Były podejrzenia, że Niemcy tu szykują jakiś podstęp, że odkryte zostały groby wymordowanych oficerów polskich w Katyniu, że to zrobili bolszewicy... A tu nie chciano wierzyć, że to bolszewicy. I odbyło się zebranie tamże, w tej kuchni... Nałkowska była za tym, że to Niemcy, że to podstęp niemiecki. [...] [Goetel po powrocie z Katynia – JL] opowiedział mi z wielkim przejęciem, że to zrobili bolszewicy. Pokazał dowody. Listy, dokumenty jakieś, notatki, odznaczenia, guziki... I wtedy oczywiście przekonał się wszyscy, że to zrobili bolszewicy. Że to było na rękę dla Niemców, że mogli ujawnić zbrodnię bolszewicką.²⁷

Sam Goetel tak wspomina ten okres w „Wiadomościach” londyńskich w 1951 roku:

W pierwszych dniach nie chciano jeszcze uwierzyć, że zbrodnia jest dziełem bolszewików. Później, gdy wymowa zdarzenia stawała się coraz bardziej wyraźną, rozumiano wreszcie całą groźbę zbrodni i jej znaczenie polityczne. [...] Szaleństwo niemieckie przyczyniło się do tego, że Katyń oszołomił tylko na krótko opinię polskiego społeczeństwa. W chwili bowiem, gdy prasa i megafony niemieckie głośiły patetyczne szczegóły o Katyniu i piętno-

²⁶ Cyt. za: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, Londyn 1982, s. 88. W tym miejscu warto przytoczyć jednoznaczny w swojej wymowie fragment artykułu z „Biuletynu Informacyjnego” z 20 kwietnia 1943 r.: „Już pierwsze pewne wiadomości, które podaliśmy naszym czytelnikom, o potwornej zbrodni masowego mordu, popełnionego przez Moskali na osobach polskich oficerów, będących w sowieckiej niewoli, wstrząsnęły opinią kraju”, cyt. za: T. Szarota *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy...*, s. 178-179 (podkr. moje – JL).

²⁷ Cyt. za: Z. Nałkowska *Dzienniki V 1939–1944...*, s. 443 (przyp. edytorski).

wały Rosjan, pierścieni gestapowców otoczył ghetto warszawskie, dokonując gigantycznej zbrodni wyniszczenia zamkniętych w nim Żydów. Przeciętny warszawiak, mając na oczach dowód tego, co popełnić są w stanie Niemcy, położył i Katyń na ich karb. Ludzie przenikliwi zdawali sobie sprawę, że wymordowanie jeńców polskich w Katyniu jest dziełem Rosjan.²⁸

Powoli zaczęła się odstaniać prawda o zbrodni, a z nią uczucie upokorzenia i bezsilności wobec kłamstwa i zmywy milczenia możliwych tego świata.

Jakub od początku relacjonuje sprawę katyńską jako zupełnie jednoznaczna i oczywista. Ani przez moment nie wierzy w to, co piszą gazety. Natychmiast, odruchowo i bezrefleksyjnie, odrzuca niemiecką kampanię propagandową. Z właściwą sobie chytrą demaskuje jej ukryte cele i wyśmiewa się z propagandowych „trików”. Od razu wie, że zbrodni dokonali Niemcy, nie ma co do tego cienia wątpliwości.

Słychać po mieście to, co się stało w Katyniu z polskimi oficerami, to była robota czysto hitlerowska, tylko czystą propagandą chcieli Polaków wzburzyć, ażeby wziąć trochę żołnierzy polskich i walczyć przeciwko Bolszewii, ale tryk [sic!] hitlerowski się nie udał, chcieli Polaków wprowadzić w błąd, że Bolszewicy to zrobili, różne obwieszczenia, naklejone plakaty, jak Bolszewicy męczą Polaków. A teraz wyszło szydło z worka i dowiedział się świat ludzi, że tę robotę zrobili hitlerowcy i każdy Polak będzie pamiętał i będzie was unikał jak od zarazy. [...] Czy nie powinna przyjść wielka kara na tych hitlerowców. Powinni Alianci zupełnie wymazać ich z Europy [...]. Trzeba ich zatruć od kolebki do starca [...]. Może wkrótce dokładnie każdy z nas się dowie, jak to było w Katyniu. [270]

Zachowanie Jakuba przypomina normalną reakcję organizmu odrzucającego obcy przeszczep. Pamiętajmy, że Jakub jako Żyd był nieustannie pod naporem propagandy, która miała go jak najdosłowniej zmiążdżyć.

²⁸ Cyt. za: *Katyń. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, wstęp i opracow. A. L. Szcześniak, Warszawa 1989, s. 229. Ciekawym uzupełnieniem tego opisu reakcji na Katyń jest zapis z 15 kwietnia 1943 r. w dzienniku Andrzeja Bobkowskiego, śledzącego całą sprawę z Paryża: „Niemcom oczywiście nie chodzi o to, że są to oficerowie polscy, ale o propagandę przeciw Rosji i komunizmowi. [...] Jako Polak jestem na każdym kroku zapytywany przez sceptycznie i niedowierzająco nastawionych do tego Francuzów. Bo Francuzi nie nie wierzą, lecz nie chcą uwierzyć, uważając to za chwyt propagandy niemieckiej i posuwając swą „niechęć do uwierzenia” do twierdzenia, że to sami Niemcy wymordowali tych ludzi. [...] Jestem od pierwszej chwili przekonany, że jest to [...] robota GPU. [...] Jest to unicestwienie części polskiej inteligencji, o której Rosja wie, że nigdy nie zechce ona pogodzić się z programem komunistycznym. Katyń, to po prostu wykonanie jednego z punktów programu, który przygotowany jest dla Polski. Ale nie tylko Francuzi, lecz nawet wielu Polaków nie chce w to wierzyć”, A. Bobkowski *Szkice piórkem*, Warszawa 1995, s. 403.

To jego spotworniała twarz wzywała z plakatów: „Żydzi – wszy – tyfus plamisty”. Kontaktując się na co dzień z toksycznymi gazetami niemieckimi, Jakub musiał wyrobić w sobie wzmoczoną odporność na płynący stamtąd jad kłamstwa. Czy jednak ta bariera immunologiczna nie stała się dla niego w ostatecznym rachunku pułapką?

Wezwanie do zemsty czy wręcz do całkowitej zagłady Niemców („od kolebki do starca”) jest częstym motywem w relacjach świadków Holocaustu. Charakter tego szkicu nie pozwala jednak na szerszy komentarz w tej sprawie²⁹. Gorzki paradoks ostatniego zdania cytowanego fragmentu polega na tym, że Jakub, któremu nie dane było śledzić losów sprawy katyńskiej po wojnie, już w i e „jak to było w Katyniu” i czeka niecierpliwie, aby ta „wiedza” jak najszybciej stała się udziałem wszystkich. Ton niezachwianej pewności co do prawdziwych winowajców znamionuje wszystkie zapisy Jakuba na temat Katynia. W tym sensie mieszczą się one w tradycji zapoczątkowanej pierwszym komunikatem radia moskiewskiego, nadanym 15 kwietnia 1943 r.³⁰ i Deklaracją KC PPR z 1 maja 1943 r.³¹. Nie wiązałbym tego jednak z podtekstem politycznym. Entuzjazm Jakuba wobec Rosji Sowieckiej jest zrozumiały i nie musi być oparty na ideowych deklaracjach. Raczej na chłodnej kalkulacji szans przeżycia. Ukrywając się przed egzekutorami „ostatecznego rozwiązania”, właśnie stamtąd spodziewa się realnego ocalenia. W Rosji widzi sojusznicze mocarstwo zdolne rozgromić Hitlera. Dlatego zapomina o 17 września 1939 – „oni nie chcieli wojny i tylko naruszyli im granice, to musieli się bronić” (288). Tworzy wizerunek Rosji bohaterskiej i szlacheckiej, w którym Katyń pojawić się może tylko jako prowokacja niemiecka.

²⁹ Piszę o tym problemie w mojej książce *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997, s. 107-112.

³⁰ „[...] oszczercy Goebbelsa rozpowszechniali podłe wymysły, utrzymując, że władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów wiosną 1940 roku w okolicy Smoleńska. Wynajdując tę potworność, szubrawcy niemiecko-faszystowskie nie wahają się przed najbardziej bezwstydnymi i nikczemnymi kłamstwami, starając się pokryć zbrodnie, które – jak to obecnie stało się oczywiste – dokonane były przez nich samych”, cyt. za: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, s. 86.

³¹ M.in.: „Społeczeństwo polskie, aczkolwiek «zahartowane» na zbrodnie nazistowskie, ze świętym oburzeniem dowiedziało się o zbrodni katyńskiej. Każdy zrozumiał, że sprawcami tak potwornego morderstwa mogą być tylko ci sami, którzy od początku swego panowania posługiwali się i posługują metodą masowych morderstw”, cyt. za: B. Wójcicki *Prawda o Katyniu*, Warszawa 1952, s. 54-55.

Na koniec mała dygresja sprowokowana katyńskim wątkiem w pamiętniku Jakuba. Otóż zbroja, która chroniła go w walce z całą niemiecką machiną propagandową, okazała się w tym wypadku pułapką. Można powiedzieć, iż został pokonany własną bronią, czyli stosowaną z żelazną konsekwencją zasadą, iż – bez względu na wszystko – nie wolno wierzyć żadnemu niemieckiemu słowu. Zestawialiśmy tu zapiski domorosłego analityka hitlerowskiej propagandy z analizami zawodowego historyka, Ludwika Landaua. Jednakże sam Victor Klemperer, najwybitniejszy badacz języka Trzeciej Rzeszy, profesjonalista najwyższej klasy, który jak nikt inny dogłębnie poznał i wyczerpująco opisał istotę i mechanizmy języka totalitarnego – już po wojnie daje się zwieść słodkiemu brzmieniu propagandy komunistycznej. Tak jakby wobec sowieckiego języka był bezbronny, jakby ten język wyłączał z kręgu podejrzenia.

Jednym z najbardziej zdumiewających fragmentów w *Notatniku filologa* jest porównawcza analiza dwóch formuł, będących przykładem językowych metafor technicznych: słynnego *gleichschalten* oraz nie mniej słynnego „inżyniera dusz”:

Nie ma w *LTI* technicznego słowa, które by wyraźniej obnażało skłonność do mechanizacji i automatyzacji, jak to *gleichschalten*. [...] Ta ekspansja języka technicznego – pisze dalej Klemperer – to upajanie się nim [...] świadczy o rzeczywistej pogardzie dla otoczonej rzekomo szacunkiem i troską ludzkiej osoby, o chęci zgnębienia samodzielnie myślącego, wolnego człowieka. [...] Błąka mi się po głowie słowo, które teraz, gdy Rosjanie starają się odbudować nasze całkowicie zniszczone szkolnictwo, ciągle słyszę: cytuje się powiedzenie Lenina, że nauczyciel jest inżynierem dusz. To też przecież jest metafora techniczna, i to najbardziej techniczna ze wszystkich. [...] Jest rzeczą pewną, że bolszewizm uczy się techniki od Amerykanów, że z pasją technicyzuje swój kraj, czego najmocniejsze ślady muszą się znaleźć w jego języku. Ale po co technicyzuje on swój kraj? Aby swoim ludziom zapewnić egzystencję godną człowieka, aby na ulepszonej bazie materialnej, przy zmniejszonym brzmieniu pracy, dać im możliwość duchowego rozwoju. Nowa obfitość zwrotów technicznych w jego języku świadczy więc o czymś dokładnie przeciwnym niż to, o czym świadczyła w Niemczech hitlerowskich: wskazuje na środek, przy którego pomocy prowadzi się walkę o wyzwolenie ducha, gdy tymczasem w Niemczech z nadużycia słownictwa technicznego wnioskuje w sposób oczywisty o zniewoleniu ducha. [...] kiedy dwóch posługuje się tą samą formą wyrazu, to przyczyną tego wcale nie musi być ten sam zamiar. Właśnie dzisiaj i tutaj pragnę to podkreślić kreską szczególnie grubą i wielokrotną. [...] *Gleichschalten* i inżynier dusz – i tu, i tam zwrot techniczny, przy czym metafora niemiecka wskazuje drogę ku zniewoleniu, a rosyjska ku wolności.³²

³² V. Klemperer *LTI. Notatnik filologa*, przeł. J. Zychowicz, Kraków 1983, s. 176, 178-180.

Można by te wywody potraktować jako wyraz politycznej naiwności autora, którego od niechybnej śmierci ocaliła Armia Czerwona i który pozostał w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Tam ukazało się w 1947 r. pierwsze wydanie *Notatnika filologa*. Ale łatwiej zrozumieć takie np. wyznanie: „odkąd marksizm rozwija się dalej jako marksizm-leninizm, odkąd zespolił się on z amerykańską techniką, punkt ciężkości duchowej Europy przeniósł się do Moskwy...”³³ – niż przytoczoną wyżej analizę filologiczną. Jeśli bowiem politykiem okazał się Klemperer naiwnym, to przecież całą swoją znakomitą książką udowodnił, że filologiem jest niezrównanym. A jednak ta niezawodna metoda, jaką posługiwał się przez wszystkie lata nazizmu, demaskując jego język, teraz prowadzi go na manowce. Na jakiej podstawie nazistowską metaforę uznaje za „drogę ku zniewoleniu”, a formułę leninowską – „ku wolności”? Taka konkluzja może być tylko aktem wiary, nie wynika natomiast z racjonalnych procedur analityczno-interpretacyjnych.

Małgorzata Szpakowska pisała arcycyślusnie, iż „z perspektywy Klemperera nazizm okazuje się przede wszystkim domeną bredni: imperialnej, zbrodniczej, ludobójczej – ale także przerażająco głupiej”³⁴. Wydaje mi się, że Klemperer, uodporniony na zbrodnicze brednie nazistowskie, okazał się bezbronny wobec równie zbrodniczych bredni komunistycznych. Na jego powojenne losy „historia rzuciła [...] cień lekkiej ironii”³⁵. Myślę również, że przypadek Jakuba, relacjonującego zbrodnię katyńską, w jakimś stopniu pomaga zrozumieć zapiski o mowie zwycięzców w notatkach niemieckiego filologa.

³³ Tamże, s. 184.

³⁴ M. Szpakowska *Requiem dla suwerennego rozumu*, „Twórczość” 1984 nr 9, s. 102.

³⁵ Sąd ten pochodzi z recenzji B. Bakuty, („Pamiętnik Literacki” 1985 nr 4, s. 428), który zwraca m.in. uwagę, iż drugie wydanie *LTI* (Berlin 1949) „to benefis autora, wówczas już wysokiego funkcjonariusza państwowego NRD i w niedalekiej przyszłości jednego z ważniejszych konsultantów nowego kodu politycznego tej republiki. W nowej sytuacji Klemperer ulega znanym sobie mechanizmom. Sprzeciw wobec jednej formuły łączy go ściśle z inną”.